

Władysław A. Serczyk

## OPINIA O UKRAIŃSKICH PODRĘCZNIKACH HISTORII

Przedmiotem niniejszej recenzji są trzy podręczniki: jeden - historii średniowiecznej powszechnej oraz dwa - historii średniowiecznej Ukrainy (równoległe) przeznaczone dla klasy siódmej szkoły ogólnokształcącej, pióra W. Smolija, W. Stepankowa, Własowa i in.

W niniejszej opinii będą one traktowane łącznie ze względu na identyczny układ tekstu (tekst zasadniczy, materiały źródłowe, kalendarium, słownik trudniejszych wyrazów obcych oraz niewielki słownik biograficzny). Podobnie, we wszystkich tych książkach mapki występują wyłącznie w tekście podstawowym, są niezbyt dokładne i mają charakter przeglądowy. Szata graficzna podręczników jest poprawna i poza jednym przypadkiem (Witołda z matejkowskiej „Bitwy pod Grunwaldem” autorzy uznali za króla Jagiełłę, uważając widocznie, że skoro postać występuje w centralnej części obrazu, winna mieć najwyższą rangę; przypomina to trochę historyczny socrealizm, w którym Stalina na obrazach zawsze umieszczano w środku, nie zawsze zgodnie z odgrywaną przez niego rolą, czego przykładem jest np. znany kicz o ogromnych rozmiarach, zatytułowany „Stalin pod Carycynem”).

Autorzy na ogół prawidłowo wyjaśniają użyte terminy. Czynią to niezależnie od siebie, co w jednym wypadku doprowadziło do zabawnej sytuacji, gdyż okazało się, że dla jednego z nich „szlachta” to warstwa wywodząca się z **polskich** warstw uprzywilejowanych, dla drugiego zaś - z **ukraińskich**(!). To jednak tylko epizodyczne potknięcie. Niestety, nie tylko marnej jakości papier i farba drukarska powodują, że są czasem dalekie od właściwego odzwierciedlenia rzeczywistości historycznej. Widoczne jest to zwłaszcza, gdy mowa wielokrotnie wyróżnianym na mapach elemencie nazywanym przez

autorów „ukraińskim terytorium etnicznym”. W kilku przypadkach sięga ono niemal pod sam Lublin, na południu wchodząc nie tylko w rejon wschodniego Podkarpacia, lecz i w rejon Podhala. Nie negując faktu zamieszkiwania tych terenów przez Ukraińców sędzę, że należałoby je nazwać raczej „terenem ukraińskiej osiadłości”, jednak w żadnym wypadku – „ukraińskim terenem etnicznym”. Działając na tej samej zasadzie moglibyśmy bowiem twierdzić, że historyczne województwa: kijowskie czy braclawskie stanowiły „polskie terytorium etniczne”, nie wspominając już o Wołyniu czy też Podolu.

Wydane w ciągu ostatnich dwóch lat (2006 i 2007) ukraińskie podręczniki historii średniowiecznej oraz początków doby nowożytnej stanowią znaczny krok naprzód w stosunku do wydawanych w latach poprzednich. Uwzględniono wiele uwag szczegółowych zgłaszanych niegdyś przez stronę polską. Dotyczy to m. in. sprawy zdobycia przez Włodzimierza Wielkiego Grodów Czerwieńskich w 981 r. Dawniej używane zwroty o rzekomym ich „odzyskaniu” czy też – „zjednoczeniu” z Rusią Kijowską zastąpiono terminem „zajęcie”, co w pełni odpowiada stanowi naszej wiedzy o tym wydarzeniu.

Co więcej, autorzy zgodnie przyznają, że związki dynastyczne z Polską ułatwiały Rusinom kontakty z Europą zachodnią, zarówno w sferze układów politycznych jak i stopniowemu rozbudowywaniu się związków gospodarczych i kulturalnych między tymi częściami kontynentu.

Zupełnie dobrze poradzili też sobie autorzy z zajęciem Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego (którego uparczywie i zgodnie nazywają Kazimierzem III, jakby powstrzymując się od uznania wielkości tego monarchy; nie zapomniano jednak wspomnieć o jego przychylnym stosunku do chłopów, uznając go wszakże za jednostkową, indywidualną fanaberię władcy). Tak więc jest – oczywiście – mowa o orężnym zdobyciu Lwowa, jego rozgrabieniu i zniszczeniu, jednak również wspomniano, i to dość obszernie, o prowadzonej akcji fortyfikowania Rusi

Czerwonej. Niestety, tutaj już o Kazimierzu Wielkim zapomniano i wygląda tak, jakby Ruś sama się ufortyfikowała, lub że uczynili to spontanicznie sami jej mieszkańcy.

Roli Polski i Polaków autorzy nie dostrzegają niemal wcale. Starają się ukazać rozwój ziem ojczystych wyłącznie jako skutek działań Ukraińców. Nie mam im tego za złe, bowiem jest to i tak znaczący krok naprzód w porównaniu z poprzednimi opracowaniami, w których występowała co prawda Polacy, ale wyłącznie jako ciemężyciele i nosiciele zła. Co więcej, jak się wydaje, z recenzowanych przeze mnie podręczników niemal całkowicie znikło emocjonalne, jednostronne i wybiórcze, wręcz publicystyczne, podejście do dziejów ojczystych, zwłaszcza zaś historii stosunków polsko-ukraińskich. Można by nawet powiedzieć, że u Długosza znajdziemy więcej informacji o tego typu postępowaniu podporządkowywaniu sobie ludności ukraińskiej, niż u Własowa lub Smolija i Stepankowa.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że wśród literatury zalecanej uczniom do przeczytania znalazł się ukraiński przekład „Srebrnych orłów” Teodora Parnickiego, z cytowanych zaś opracowań - „Tatarzy” Leszka Podhorodeckiego. To śmiem twierdzić, prawdziwa rewolucja w dotychczasowej ukraińskiej praktyce podręcznikowej.

Dość powszechne przekonanie strony polskiej, niejednokrotnie podnoszone w wystąpieniach publicznych, że w podręcznikach ukraińskich znajdziemy wiele stwierdzeń odległych od prawdy historycznej a Polsce nieprzyjaznych, odnosić się może zasadnie jedynie do wykładu o czasach najnowszych, lub do - jakże niestety licznych - wystąpień prasowych czy też publikacji o charakterze popularnonaukowym. Nie wpływają one jednak na kształt podręczników do dziejów ukraińskiego średniowiecza, chociaż z całą pewnością oddziałują na kształcenie i wychowanie młodzieży ukraińskiej. Na to jednak „komisja podręcznikowa” nie ma żadnego wpływu.


Z recenzowanych podręczników zniknął całkowicie obraz Ukraińca gnębianego i wyzyskiwanego przez czyhającego nań sąsiada, krzywdzącego go i rabującego tylko z powodu jego obcości etnicznej, warstwowej czy też religijnej. Takie przedstawianie sytuacji wynikało niegdyś z kompleksu braku własnego państwa i możliwości prowadzenia samodzielnej polityki nie tylko na arenie międzynarodowej, lecz i wewnątrz kraju.

Z tekstu recenzowanych podręczników wynika, że ich autorzy doskonale zdają sobie sprawę z braków w wykształceniu ogólnym młodzieży ukraińskiej, z jej słabej znajomości dorobku kultury światowej, zwłaszcza europejskiej oraz braku obycia z terminami (np. „apostołowie”, „zawołanie rycerskie” czy „prawo magdeburskie”), które dość powszechnie znaleźć można w literaturze zalecanej uczniom w innych krajach europejskich. Stąd wynikła konieczność podania definicji tych terminów, nawet mających znaczenie podstawowe, na końcu każdego z podręczników.

Podobną, „uzupełniającą”, rolę odgrywają dołączone zestawienia chronologiczne. Dziwi jedynie całkowite pominięcie w jednym z nich tak ważnego wydarzenia, jakim był chrzest Rusi, którego zestawienie z dokonanym nieco wcześniej chrztem Polski pozwoliłoby uczniom na lepsze zrozumienie genezy odrębności kulturowej obydwu rodzących państw słowiańskich.

W sumie jednak w przedstawionych do zaopiniowania opracowaniach dostrzec można znaczny postęp w sposobie wykładu dziejów ojczytych w wiekach średnich w porównaniu z poprzednimi edycjami podręczników.

Uwagi szczegółowe mogą dotyczyć w zasadzie jedynie drobnych potknięć faktograficznych.

  
Władysław A. Serczyk

Rzeszów, 4 listopada 2007 roku